

MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek



AK
Poznań

HOLKA Antonina
ps. „Maria”

949/wsk
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — HOLKA Antonina.....

.....
.....
..... 9.9.1956.....

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora -

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora -

II. Materiały uzupełniające relację

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora -

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. -

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) -

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]

VI. Fotografie -

III. Relacja Własna



A N K I E T A

Nazwisko i Imię: H O L K A Antonina

Data i miejsce urodzenia: 20 maja 1902 roku Kosowo, powiat Gostyn woj. poznańskie

Imiona rodziców i nazwisko peniśskie matki: Tomasz i Konstancja z d. Dezert

Miejsce zamieszkania: Pleszew,

Data złożenia przysięgi do Związku Walki Zbr.: 12 wrzesień 1941 roku

Przez kogo zaprzysiężona: Komendant Obwodu "Pika" - Pleszew

Bezpośredni dowódca: kol. Holka Jan

Pseudonim: Maria

Funkcja: odbieranie meldunków i rozkazów w punkcie odbioru

Stopień w Z.W.Z. i ostatni rozkaz: bez stopnia

Służba wojskowa przed wstąpieniem do ZWZ: nie służyłam

Stopień wojskowy: ./.

ogólny opis czynności i przeżyć w ZWZ możliwie z uwzględnieniem i podpisem dowódcy:

W chwili napaści agresora hitlerowskiego na Polskę w dniu 1 września 1939 roku, mąż mój Jan, wyruszył z 70 pułkiem piechoty na stanowiska bojowe za rzekę Prosnę. Pozostałam w domu z dziećmi w domu przy ulicy Kolejowej nr. 4. Członkinie "Rodziny Wojskowej" wraz z dziećmi zostały ewakuowane. Rodziny te zakładano do pociągu i wywieziono w kierunku wówczas dla mnie nieznanym. O ewakuacji mnie nie zawiadomiono, a na wieść o tym, że rodziny wojskowych zostały ewakuowane rozpłakałam się wraz z moimi drobiazgiami wówczas dziećmi, że pozostawiono mnie na pastwę losu i co się z nami biednymi może stać.

Tutaj cofnę się pamięcią wstecz. Było to jeszcze w miesiącu sierpniu 1939 roku, jak mąż mój Jan jako były wojskowy otrzymał rozkaz bojowy zorganizowania dwóch kolumn taborowych w miejscowości Dobranadzieja - trzy kilometry od Pleszewa w kierunku na Ostrów - i od tej chwili ścieżką już do domu nie powrócił, pozostawiając mnie wraz z dziećmi bez jakiegokolwiek bądź opieki i meskiej opieki.

Kto zarządził ewakuację rodzin wojskowych i dlaczego mnie tą ewakuacją nie objęto, choć byłam żona wojskowego - tego do dziś nie wiem, i chyba się już nie dowiem.

Daty dokładnie już dzisiaj nie przypominam sobie, lecz było to zda się 1 września, gdy niemieccy lotnicy zrzucili bomby obok koszar

ja wówczas uciekłam wraz z dziećmi do schronu mieszczącego się w szkole powszechnej nr.2 przy ulicy Ogrodowej w Pleszewie. Sasiadem moim był pan Stanisław Jarzębowski - sekretarz zarządu miejskiego w Pleszewie - ,który widząc mnie zapłakaną wraz z dziećmi, a na dobitkę złego przeraziłam się bardzo tym nalotem, zabrał mnie z domu wraz z dziećmi i usadził w samochodzie straży pożarnej, wywożąc nas do miejscowości Chocz, ówczesnego powiatu Kaliskiego. W Chocz ułożono nas w mleczarni. Z miejscowości Chocz, wraz z innymi wybrałam się pieszo wraz z dziećmi do miejscowości Grodziec powiatu Konin. Z uwagi na to, że nie zabrałam nic ze sobą w formie zapasów żywnościowych, a to co napredce zabrałam, już się wyczerpało, zmuszona byłam pieszo wracać do domu, bo przecież głodować wraz z dziećmi, a poza tym spotykać się z różnymi trudnościami nie miałam absolutnie żadnego zamiaru. Po trzydniowej pieszej wędrówce, powróciłam wraz z dziećmi do domu w Pleszewie. Skutkiem tej właśnie wędrówki, córka moja Stachna nabawiła się choroby, musiała leżeć w łóżku, a tu znikąd żadnej opieki lekarskiej bo wszyscy lekarze wraz z innymi wyjechali, względnie zostali powołani do służby wojskowej. Wówczas poleciłam dzieci i siebie Opiece Najwyższego, prosząc o przetrwanie tej ciężkiej dla nas sytuacji. Nie zapomniałam i w tych modlitwach o moim mężu, którego już od prawie trzech tygodni wogóle nie widziałam i nie wiedziałam, co się z nim dzieje, czy wogóle jeszcze żyje. Ta myśl stale mnie trapiła, nie dając mi spokoju. Syn Czesio w owym czasie był jeszcze małym dzieckiem, więc mnie jako matce nie mógł nic pomóc. Ciężar ten sama dźwigałam z myślą, w jaki sposób ja sobie poradzę, jak ja wyżywię dzieci w najbliższym czasie, bo dopoty zapasów starczy, to póki biedy, ale co to będzie jak się zapas wyczerpie, bo w tej chwili po powrocie do domu zastałam wszystko w należytym porządku. Widząc przez okno, że cywilni Niemcy chodzili po ulicach miasta z opaskami czerwonymi na rękę, na których widniał czarny złamany krzyż t.zw. "Hackenkreuz", ogarnął mnie szalony strach, gdyż w budynku w którym zamieszkiwałam, byłam tylko sama z dziećmi. Po 5 dniach wrócił do swego mieszkania pan Jarzębowski wraz ze swoją rodziną, było nas dwie rodziny w budynku, więc czułam się spokojniejsza.

Doszły mnie wieści, że Niemcy czynią poszukiwania za byłymi wojskowymi, przeprowadzają u nich rewizję i szukają. Nadeszła i ta dla mnie bardzo niemiła chwila, bowiem pewnego dnia - daty już dzisiaj przypomnieć sobie nie mogę - zjawili się w moim mieszkaniu kilku osobników, z których dwóch było w niemieckich

mundurach wojskowych, a jeden w cywilnym ubraniu niejaki Hoffmann - miejscowy Niemiec - i na samym wstępie zapytali mnie tymi słowami: "Gdzie jest mąż", na co im odpowiedziałam, że mąż wraz z wojskiem wyszedł na front i gdzie się znajduje obecnie, tego nie wiem. Odpowiedziałam w języku polskim, a niemiec Hoffmann tłumaczył na język niemiecki tym dwóm żołnierzom niemieckim. Gdy Hoffmann skończył owym niemieckim żołnierzom tłumaczenie mej wypowiedzi, to jeden z nich wypowiedział te słowa: "Der is-t schon tot - sie sind frei".

Następne zapytanie dotyczyło broni i zapytali, gdzie mąż przechowuje broń. Odpowiedziałam wówczas, że broń jak mąż posiadał, ze sobą zabrakł, a ja w domu żadnej innej broni nie posiadam. Niemcy przeprowadzili rewizję, w czasie której nie zauważyli szabli, która stała oparta o szafę, co zauważyłam dopiero po wyjściu z mieszkania owych niemieczków. W czasie rewizji zabrano mi z mego mieszkania:

- 1/ trzy komplety umundowania kangarnowego,
- 2/ dwie pary długich butów t.zw. oficerki
- 3/ czapkę - rogatywkę
- 4/ pelerynę,
- 5/ pas główny.

Po wyjściu Niemców z mego mieszkania, przerażona pobiegłam do pana Jarzębowskiego i opowiedziałam mu historię o tej nieszczęsnej dla mnie szabli, która spowodowała to moje przerażenie. Pan Jarzębowski słysząc to, polecił swoim synom zabrać odemnie omawianą szablę i zakopać w przydomowym ogródku. Synowie pana Jarzębowskiego polecenie swego ojca wykonali bez najmniejszych zastrzeżeń.

Tymczasem w mieście szaleje "Gestapo", następują aresztowania, Polaków - mężczyzn spędzają do szkół miejscowych, tworzą t.zw. zakładników osadzając ich w miejscowym więzieniu, następują nawet publiczne zastrzelania Polaków jak np. dr. Kołodziejczyk czy inni których nazwisk już dzisiaj przypomnieć sobie nie mogę. Po jakimś czasie następuje t.zw. wysiedlenie Polaków z ich własnych domostw, z ich ojcowizny. W mej znękanej głowie nie chce się to wszystko pomieścić, że takie sceny - orgie może wykonywać człowiek, a człowiek który kiedyś też był wierzącym, a może i nawet w chwili wykonywania tego niecznego procederu też był wierzącym, tylko udawał, że nie wierzy. Nie - to wszystko nie chciało mi się w głowie pomieścić i tym bardziej dziej jeszcze większą obawą mnie ogarnęła.

Nadeszła wreszcie i taka chwila, kiedy widziałam jak byli wojskowi wracali z niewoli do swoich rodzin w Pleszewie. Zapytywałam ich o mego męża, ale zawsze otrzymywałam odpowiedź, że żaden z zapytywanych mego ojczulka nie widział. Wrócił również z niewoli kolega mój, którego już

nie żyjący sierżant Jan Frydryszak, którego spotkałam przypadkowo na ulicy i zapytałam o losy mego męża. Początkowo jakos się ociągał z udzieleniem mi odpowiedzi. Wyczułam wówczas, że coś niedobrego mnie czeka. Ów sierżant Frydryszak w pewnej chwili mi stwierdza, że widział mego męża zabitego w okolicy Kutna. Trzeba mnie było wówczas widzieć, jaka rozpacz mnie ogarnęła, nie mówiąc już o moich małych pociechach. Stała mnie nurtowała myśl, co ja teraz sama biedna pocznę z tymi małymi pociechami, jak ja je wyżywię w tej krytycznej chwili. A tu znikąd żadnej pomocy - jedynie tylko od dobrych ludzi, których niestety, było bardzo mało, na palcach można by było ich policzyć. Bo kto pomoże biednej wdowie. Ale jeszcze temu nie wierzyłam, jeszcze iskierka nadziei we mnie tkwiła, że może nasz tatuś wróci i nie pozwoli nam marnego prowadzić żywota, o co zawsze się modliłam wraz z dziećmi.

Dowiedziałam się, że niektóre żony byłych wojskowych otrzymywały wiadomości od swoich mężów przesyłanych w formie grypców czy listów. Na takie wiadomości znów wielki smutek mnie ogarnął, że ja od mego mężulka nie mam żadnych wiadomości.

Pewnego dnia dowiedziałam się od pana Licowskiego - byłego wojskowego - że mąż mój prawdopodobnie jest ciężko ranny i został zabrany do szpitala, lecz w jakiej miejscowości, tego mi nie powiedział, bo jak sam oświadczył - prosto nie wiedział.

I tak do dnia 17 grudnia 1939 roku trwał taki stan. W dniu 17 grudnia 1939 roku zjawia się wreszcie w mieszkaniu zdrowy i cały nasz kochany tatuś i mój najdroższy mąż. Radości nie było końca.

Po pewnym czasie mąż zaczął pracować zarobkowo. W tym czasie zauważyłam, że mąż mój wracał do domu niejednokrotnie w różnych godzinach wieczornych, co przysparzało mi obawy, czy przypadkiem coś złego się nie stało. Obawy w tym kierunku były bezpodstawne. Z czasem przychodzili do męża jego koledzy jak Bujakiewicz, Stasiak, Grytka, Ziemiakiewicz czy inni, których nazwisk już nie pamiętam. Przeprowadzał ze sobą jakieś rozmowy, których nie słyszałam. Pewnego dnia dowiedziałam się od męża, że tworzy się tajna organizacja wojskowa i ja muszę do tej organizacji wstąpić, a przedtem muszę złożyć przysięgę. Przysięgę tą złożyłam. Od tej chwili mieszkanie moje było miejscem, w którym były różne kontakty z różnymi konspiratorami. Moim zadaniem było odbieranie meldunków i rozkazów od gonców i kurjerów, oraz przekazywanie im również tych samych. Wszystko to oczywiście było przeprowadzane w sposób konspiracyjny. Trwał ten stan prawie że przez cały okres okupacji.

Meża mego nieraz całe noce nie było w domu, wiedziałam, że gdzieś jest zamelinowany, że skrycie walczy z okupantem, zadając mu straty takie czy inne.

Pamiętam, że pewnego dnia mąż mój prosił mnie o uszycie opasek biało - czerwonych, na co chętnie wyraziłam swoją zgodę. Mąż dostarczył mi materiału, a do pomocy przyprosił mi sąsiadkę panią Borochową i opaski uszyliśmy oddając takowe mężowi. Uszyliśmy również flagę narodową biało czerwoną, którą zabrał odenniem pan Zięciak.

Pamiętam również i to, że w moim mieszkaniu kilkakrotnie przebywał komendant Obwodu pan Nikoleizig, jacyś panowie z Ostrowa czy Poznania.

Przez jakiś okres, lecz dziś już nie pamiętam kiedy to było, dzieci moje również pracowały w konspiracji, przynosząc jakieś tam listy doręczone im przez męża, pana Nikoleiziga czy pana Baraniska.

Bywały też i takie dni, kiedy mąż przez dwa dni w domu nie był a takimi dniami były soboty i niedziele. Często gościem w moim mieszkaniu był pan Stasiak, Lipowski, Kregielski oraz inni.

Nadszedł i taki dzień, gdzie mąż się musiał ukrywać. Dom w którym mieszkałam był pod stałą obserwacją, to też mąż do domu nie zjawiał się. Zjawił się on dopiero gdzieś w pierwszych dniach stycznia 1945 roku, lecz tylko na kilkunastu minut.

Ja w dalszym ciągu byłam tą, która odbierałam meldunki i rozkazy i poprzez wyznaczonych gonców i kurjerów przekazywałam takowe zabieranych przez tychże.

Za moją pracę w konspiracji otrzymałam pochwałę z Komendy Obwodu czy też Inspektoratu.

Nadszedł dzień 24 styczeń 1945 roku. Mąż mój wreszcie jest w domu, ukrywać się już przed gestapo nie potrzebuje, gdyż swoją pracę podziemną przyczynił się do odzyskania Niepodległości ukochanej naszej Ojczyzny, w której natychmiast po wyzwoleniu zabrał się do dalszej owocnej pracy dla dobra Polski Ludowej.

Pleszew, dnia 5 stycznia 1969 roku.

/Antonina H O L K A /

Antonina Holka



AK
Poznań

HOLKA Antonina

ps. "Maria"

94 9/10 VSK

HOLKA Antonina



HOLKA ANTONINA

